

## Kubek w kształcie sowy- doradca króla

Kubek w kształcie sowy, stworzony w Europie Środkowej, około 1600r. został wykonany ze srebra złoczonego i orzecha kokosowego. Ma wysokość 15 centymetrów i posiada 8,5 centymetrów szerokości. Waży 314 gramów. Teraz, eksponat znajduje się w zbiorach Zamku Królewskiego w Krakowie.

Pewnie kubek w kształcie sowy bardzo by was zdziwił, gdybyście spojrzeli na niego, przechadzając się wśród wawelskich murów. Ów niepospolity przedmiot na pewno wzbudziłby waszą odrazę, ponieważ trudno wyobrazić sobie picie z takiego kubka! Tak samo myślał jego właściciel. A dokładniej pierwszy król Polski z dynastii Wazów, panujący na przełomie XVI i XVII w. czyli Zygmunt III Waza. Niestety, dotychczas nie sprawdzono czy informacja, która mówi, że kubek w kształcie sowy stał się doradcą króla, jest prawdziwa, czy ma coś z legendy. Sami to oceńcie, słuchając lub czytając historię tego przedziwnego przedmiotu.

Rozpoczęła się kolacja. Do stołu zaczęli zasiadać dworzanie i rycerze. Na ławie znajdowały się wykwintne, smakowite potrawy np. upolowany dzik i kuropatwy. Jako napój podawano wyborne wina z najlepszych winiarni i miody pitne. W pobliżu stołu stał wielki tron obity czerwoną tkaniną ze złotymi ozdobami. Tam zazwyczaj zasiadał król. Jednak pomimo późnej pory i zajętych przez wszystkich miejsc, władcy jeszcze nie było. Zaniepokojeni dworzanie zaczęli pytać królową- Hannę Habsbużankę, o powód nieobecności. Zaś rycerze zmęczeni po ciężkich ćwiczeniach nie zważali na pusty tron i pili trunek ze złotych kielichów oraz jedli mięswo z mis. Żona króla odpowiadała, że nie ma o co się martwić i można spokojnie zasiąść do uczyty, ponieważ Zygmunt jest tylko wykończony po pracowitym dniu, (choć u niego to się nie często zdarzało). Uspokojeni mieszkańcy zamku usiedli i zaczęli smakować potrawy, gdy nagle, w drzwiach sali pojawił się Zygmunt III Waza. Spoczął na swoim tronie, ignorując powitania i postawę stojącą towarzyszy. Zaczął jeść małymi kęsami i chwycił swój kielich. Miał wrażenie, że nie był to zwykły puchar, lecz coś innego. Zerknął na tajemniczy przedmiot i ujrzał- ku swojemu zdumieniu- sowę. Król nie zdenerwował się, ani nie ogarnęła go panika. Zapytał jedynie swoją żonę:

- Co to?

- Właśnie miałam ci o tym powiedzieć- odpowiedziała królowa, uśmiechając się.- To prezent od naszych przyjaciół z południa. Jest to kubek w kształcie sowy. Myślałam, że poprawi ci humor po męczącym dniu.

Król uśmiechnął się. Trochę z przymusu, trochę ze zdumienia. Jak można było wpaść na pomysł stworzenia takiego kubka, który wygląda jak ptak? Jak można z tego pić?

- Dziękuję- odparł Zygmunt, odsuwając się od stołu i kierując się do wyjścia.

- Nie spodobał ci się prezent?- zdążyła zapytać jego żona.

- Wręcz przeciwnie- mruknął mąż.- Pójdę go obejrzeć.- dodał i wyszedł.

Lecz to była tylko wymówka. Król zawsze stronił od biesiad, a dzisiaj szczególnie był zmęczony.

Wszedł do swojej komnaty i usiadł na łóżku. Popatrzył na prezent. W środku znajdowało się jeszcze wino, a on nie wiedział jak się z niego napić. Zrezygnowany próbami otworzenia przedmiotu, postawił sowę na parapecie. Król popatrzył jeszcze na swoje królestwo, ale za chwilę poszedł się umyć i przebrać, zostawiając dziwny kubek w pobliżu otwartego okna.

Z ramy okienka, widok rozchodził się na pałacowe ogrody i gwieździste niebo. Księżyc znajdował się za wieżą, lecz za moment będzie można oglądać go w pełni. Jeszcze tylko minuta. Księżyc wyłonił się z zasłaniającej go wieży, a wtedy z okna komnaty wyleciała istota.

Z łazienki, król wyszedł ubrany w szlafmycę i lnianą koszulę nocną. Jego żony jeszcze nie było. Zygmunt usiadł na łóżku zdejmując królewskie „kaptcie”. Położył się i raptem poczuł coś dziwnego. Popatrzył w kierunku okna. W pierwszym momencie niczego sobie nie przypominał, lecz następnie wiedział, co męczy jego pamięć. Kubek! Gdzie on jest?- myślał król, podbiegając do okna i zerkając w dół.

Ale później opanował się. Sposób zniknięcia przedmiotu, mógł mieć dwie przyczyny. Pierwsza-przedmiot został zepchnięty przez wiatr i spadł na ziemię. Druga- mniej prawdopodobna, został skradziony. Przekonany do pierwszej wersji, Zygmunt usiadł na fotelu.

- Co za męczący dzień!- powiedział do siebie. – Nigdy wcześniej nie byłem taki zmęczony! A po co mi to królestwo! Mogę być najgorszym królem! Niepotrzebna mi sława!

Oczywiście te słowa były wypowiedziane w gniewie i w zburzeniu, lecz, kto jak kto, ale król powinien się od nich powstrzymać.

Nagle, ni z tego, ni z owego, w sypialni rozległ się odgłos- Ghu! Ghu! Zygmunt III Waza zerwał się na równe nogi:

- Jakież duchy mnie opętały czy co?

Okazało się, jednak, że w pokoju pojawiła się sowa. Król, chcąc ją wypędzić, próbował zamknąć okno.

- A kysz! Precz! Won! – krzyczał usiłując wystraszyć ptaka.

Jednak sowa pchnęła drzwiczki okna. I kiedy wystarczająco się otworzyły, wleciała do sypialni.

- Co? Wynoś się!- ciągle krzyczał zakłopotany król.

Tymczasem ptak robił swoje. Usiadł jak najdalej od króla, na oparciu krzesła.

- Przestań!- rozległo się skrzeczenie.

- Co? Kto to? Kto mówi?- pytał Zygmunt III Waza, ciągle zdezorientowany.

- To ja. Sowa.

Król popatrzył na złotego ptaka.

- To ty mówisz?- spytał.

- Ta historia jest poplątana, lecz spróbuje Waszej Możliwości ją streścić- odpowiedziało zwierzę.- Pamiętam, że moja podróż zaczęła się gdzieś w Europie Środkowej. Mój stwórca- Lubodrog, chciał zrobić coś niecodziennego, coś z czego będzie słynał. Jego najlojalniejszy przyjaciel i towarzysz – Gościwuj- kiedyś przyszedł do jego chaty i powiedział, że spotkał na swojej drodze sowę. Lubodrogowi od razu przyszedł do głowy pomysł, aby zrobić mnie. Lecz wtedy byłem jeszcze tylko kubkiem ze srebra złotanego i orzecha kokosowego, a mój stwórca chciał zrobić coś niepospolitego. Po tygodniu utworzył miksturę, dzięki której mogę zamienić się w sowę. Gościwuj zaczarował mnie. Mogę zmienić się w żywą istotę, jedynie, gdy w środku kubka będzie wino i jednocześnie, będzie na mnie padało światło księżyca. Kiedy dzieło Lubodroga było gotowe, podarował on mnie wraz z instrukcją Waszej Wysokości.

Zygmunt osłupiał.

- Skąd mam wiedzieć do czego możesz mi się przydać? Skąd mam wiedzieć, że jesteś prawdziwy? – odparł.- Sądzę, że to mi się tylko śni.

- Może mnie też to się wszystko śniło, a może nie. Tak naprawdę nie wiemy czy coś jest snem, może teraz jesteśmy w przyszłości, zasnęliśmy w sen zimowy...

- O czym ty mówisz?- zapytał król.- Co to w ogóle za temat?

- Przepraszam królu- powiedziała sowa.- Mam takie skłonności do mówienia, ponieważ od samego początku zostałem stworzony do doradzania władcom lub innym osobom w ważnych sprawach. Wiedz, królu, że sowy są bardzo mądre.

Król się zamyślił, nie bardzo wiedząc, co o tym sądzić.

- Sprawdź mnie- ogłosił ptakowi.- Jutro będzie narada na temat bitwy pod Kokenhausen. Może mi coś podpowiesz.

- Oczywiście, królu.

- Jak mam się do ciebie zwracać, szlachetny ptaku?

- Mój stwórca nazywał mnie Kaduk- czyli spadek bez dziedzica, epilepsja lub diabeł.

- Niech będzie Kaduk.

Jutro, o godzinie dwunastej miała się zacząć narada na temat bitwy pod Kokenhausen. Armia Rzeczypospolitej chciała zaatakować Szwedów kłębiących się pod murami swojej twierdzy. Wróg dysponował prawie czterokrotnie większym wojskiem i posiadał o sześć dział więcej. Stawka była wysoka. Janusz Radziwiłł, który chciał przebić się przez stacjonujące w mieście armie, pragnął w ten sposób odciąć wrogie wojska od dostaw żywności.

Podczas obrad uczestnicy mieli zdecydować jaki będzie następny krok w bitwie.

Narada odbyła się w towarzystwie najbardziej zaufanych osób króla w tym hetmana Jana Karola Chodkiewicza. Doradców króla było wielu, lecz najbardziej niezwykłym z nich był Kaduk. Oczywiście, sowa nie mogła zostać zauważona. Usiadła więc na parapecie, z daleka od wszystkich.

Jeszcze w dzień obrad, magiczny ptak został przedstawiony jednemu z zauszników Zygmunta- Sławomirowi.

- Mam w to uwierzyć- pytał tamten, spoglądając nieufnie na ptaka.
- Przecież go widzisz – mówił król.
- Doprawdy on mnie widzi- zgodziła się sowa.
- Ale jak to możliwe?- spytał Sławomir.
- Tę wiedzę zostaw mnie. Ty musisz tylko mówić, co Kaduk ci oznajmi.
- Ale ja chce mówić za siebie. Ja chcę brać udział w tej rozmowie samodzielnie.

Sławomir był jednym z bardziej upartych i głupich doradców. Dlatego do tej misji powinien pasować idealnie.

- Posłuchaj mnie- mówił spokojnie król.
- Ale....

- Rób co mówię!- krzyknął Zygmunt III Waza, zdenerwowany na podwładnego. Przecież on był królem i wiedział, że to do króla należy ostatnie słowo.

W końcu Sławomir zgodził się na rolę, jaką miał odegrać w posiedzeniu.

Zatem zaczęły się obrady. Wszystkie strategie od razu miały zostać przedstawione królowi, który słuchał z poważną miną.

Narada nie odbyła się bez sprzeciwów i krzyków. Zygmunt stawał się zniecierpliwiony ciszą sowy i Sławomira. Król cały czas spoglądał na Kaduka i na jego mowę, tamten ostatni pokazywał ustami: „ To nie działa!”. Lecz ptak z zainteresowaniem spoglądał na stół i położony na nim plan bitwy. Raz to kręcił głową, a czasami mówił do siebie.

„ To był zły pomysł! Chyba tę sowę coś opętało!- pomyślał król i rozkazał sobie, aby nie liczyć na ptaka, lecz tylko na swoje doświadczenie.

Spotkanie trwało, pośród krzyków i rzucanych pomysłów na zwycięstwo. Obrady ciągnęły się jeszcze przez ponad godzinę, gdy nagle Sławomir krzyknął, przytłaczając tym innych zgromadzonych:

- Ja mam plan!- stwierdził radośnie, ciesząc się, że może to wreszcie powiedzieć.
- Zaprezentuj go nam, proszę- pozwolił król, również uradowany.
- Kadu...- parsknął Sławomir, przypominając sobie, że musi mówić w pierwszej osobie.- Otóż ja- poprawił się.- Wpadłem na pomysł jak zwyciężyć w bitwie. Najpierw zaproponuję rozstawienie wojsk. Niech litewskie siły zostaną podzielone na cztery części: centrum będzie stanowił hufiec główny pod dowództwem hetmana Chodkiewicza oraz Janusza Radziwiłła.

I tak zaczęła się długa wypowiedź. Sławomir wszystko powtarzał, co powiedział mu Kaduk. Mówił o przełamaniu szwedzkiej obrony i o innych ważnych sprawach. Po streszczeniu planu bitwy pod Kokenhausen, płynnie przeszedł do batalii pod Kircholmem. Wykład był ciekawy i interesujący, a zebrani nie mogli uwierzyć w to co słyszą. Król nie krył radości. Lecz musiał kończyć tę wypowiedź, ponieważ Sławomir zaczął mówić o gospodarce i planach wojny z innymi krajami.

- Cicho!- ryknął w końcu Zygmunt III Waza.- Dziękujemy ci Sławomirze za tą piękną

strategie na następne lata, a nawet wieki, lecz chodzi nam tylko o bitwę pod Kokenhausen! Doprawdy dziękujemy ci za pomysł i myślę, że go wykorzystamy- skinął pytająco do dowódców i doradców, którzy znajdowali się za nim.

- Oczywiście!- krzyknęli chórem.

- Dobrze. A więc zrobmy przerwę, a potem wszystko jeszcze raz omówimy.

- Tak jest—powiedzieli wszyscy, kierując się w stronę wyjścia.

Pięć dni po bitwie, Zygmunt III Waza wraz ze swoim zwierzęcym towarzyszem pojechali zobaczyć jak sprawy się mają na Wawelu. Nie była to już rezydencja króla, ponieważ w twierdzy wybuchł pożar, co było jednym z powodów przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy. Zygmunt III Waza przyjeżdżał co jakiś czas do swojego zamku. Jeszcze zostało tam trochę jego osobistych rzeczy.

W Krakowie, mieszkańcy machali na powitanie Królowi. Chwalono go za zwycięstwo w walce ze Szwedami. Bitwa pod Kokenhausen okazała się wielkim zwycięstwem Polski. Taktyka i pomysłowość sprawiły, że wróg stracił około dwa tysiące ludzi, podczas, gdy wojska Polski i Litwy poniosły stratę jedynie około stu pięćdziesięciu żołnierzy.

- Twój pomysł był bardzo dobry!- chwalił sowę Zygmunt III Waza.

- Wiem, Królu. Po to tu jestem, aby poddawać Tobie wspaniałe pomysły i strategie. Skoro urosłem w twoich oczach, to również mogę pomagać innym obywatelom Polski.

- Nie, Kaduku. Chcę cię mieć zawsze u swojego boku.

- Panie, ty mnie postrzegasz jako rzecz i służę. Ale ja jestem twoim przyjacielem. Mogę robić co chcę, mogę wybierać komu chcę służyć.

- Przecież Lubodrog nakazał ci dopomagać tylko mnie.

- Nieprawda. Oddał mnie królowi, ale nie rozkazał abym służył JEMU. To dwie różne rzeczy.

- Czyli nie jesteś mój?

- Nie jestem twój, Panie.

- Ale jesteś moim przyjacielem?

- Owszem.

- Więc po przyjacielsku, proszę abyś został i mi pomógł.

- Nie.

- Dlaczego, do diabła, nie?!

- Ponieważ zmieniłeś się królu. Jesteś leniwy i jak mówiłem wcześniej chcesz mnie wykorzystać.

- Bo jesteś stworzony do wykorzystywania!!!- krzyknął Zygmunt III Waza.

Jednak sowy już nie było. Nie siedziała na parapecie jak to zawsze robiła. Odleciała.

Kaduk zamyślony szybował nad Krakowem. Wiedział, że król był nim zafascynowany i

przez to odezwała się w nim chciwość. Ale ptak nie wiedział, czy król jednak nie miał racji. Bądź co bądź, państwo było najważniejsze. Teraz chciał sprawdzić czy zdoła pomóc innym ludziom w królestwie. Poleciał w stronę południa- do Mogilan.

Kiedy lądował ku ziemi, zobaczył domy i jeden większy budynek- mieszkanie właściciela Mikołaja Borka i Urząd Gminy. Tam właśnie skierował swoją trajektorię lotu. Płynnym ruchem skrzydeł usadowił się na parapecie. Przez okno, ujrzał osobę siedzącą przy papierach na drewnianym krześle.

- Pomóc panu!- zawołał Kaduk.

- Jeśli byś chciał, to poproszę- odparł Mikołaj Borek, nie zwracając uwagi na to, kto wymówił te słowa.

- Dobrze- zgodziła się sowa i podleciała zobaczyć co trapi człowieka.

- Chodzi o budowę nowego kościoła- powiedział właściciel Mogilan.- Nie wiem, gdzie go wybudować. Obywatele gminy nie chcą już małego i drewnianego kościółka. Pragną czegoś co jest modne, a miejsca na wielką świątynię nie mogę znaleźć.

- Dlaczego nie tam, gdzie ten drewniany kościół?- Kaduk wskazał na planie budynek.

- To dobry pomysł!- wybuchnął z entuzjazmem Mikołaj Borek.- Dziękuję ci, przyjacielu. Twoja pomoc jest nieoceniona. Doradco!- zawołał nagle właściciel.

- Tak, władco.- przez drzwi zerknął podwładny Mikołaja. Widać było na jego twarzy zdziwienie, gdy ujrzał sowę obok swojego pana.

- Józefie Robercie Milanie! Mam pomysł na rozwiązanie problemu. Chodź ze mną! Wszystko omówimy!

Mikołaj szybko wyszedł z pokoju, nawet nie spoglądając na zwierzęcego towarzysza, który przed chwilą z nim rozmawiał.

Kaduk leciał nad Mogilanami i miał zamiar pomóc jeszcze jednej osobie lub jakieś rodzinie. Jednak gdy tak sobie szybował, pomyślał, że ludzie którzy mają jakiś problem, nie zawsze idą prostą i zauważalną ścieżką, ale pogarszają sobie i czasami innym życie, wybierając drogę przez manowce. A może najtrudniej zobaczyć to co najłatwiejsze? A może sowy myślą zupełnie inaczej niż ludzie?

Bożydar jechał na koniu błotnistą ścieżką, która- jak miał nadzieję- zaprowadzi go do celu. Mijał wielkie kamienie i stare drzewa. Teraz znajdował się w lesie.

Padał lekki deszcz. Bożydar ubrany w płaszcz i nieprzemakalne buty, siedział zmęczony na siodle. U pasa zawieszona była pochwa z nożem.

Podróż trwała już prawie cały dzień.

Opuścił go już zapał i jakaś ciekawość, która towarzyszyła na początku drogi. Spuścił wzrok i wyjął książkę z plecaka, przyczepionego do siodła. Miała tytuł: „Rozmyślenia Przemyskie”.

-Przecież nikt mnie nie zobaczy, że odpuściłem poszukiwania- powiedział do siebie Bożydar.

Nagle, koń zaczął się zachowywać nieswojo. Skakał, jakby chciał o czymś zawiadomić.

- Spokój!- krzyczał jeździec.

Wtem ujrzał oddalony o jakieś pięćdziesiąt metrów drewniany domek.

- Na pieczone udka! Brawo, mała! Znaleźliśmy, to czego szukaliśmy!

Czym prędzej ruszył galopem. W tej jednej chwili ciekawość znów powróciła. Kiedy byli już naprawdę blisko, zwolnił zwierzę i jak najszybciej zapukał do drzwi.

- Proszę!- usłyszał głos.

Bożydar wszedł do środka pomieszczenia. Radość zniknęła niczym przelotny deszcz. Jego oczom ukazał się starzec, leżący na łożu. Widać było, że jest u kresu sił.

- Dzień dobry, panie- powiedział mężczyzna siedzący na krześle, obok leżącego.

Ten drugi był również w podeszłym wieku, ale mimo to lepiej się trzymał. W jego oczach widać było łagodność, ale i kropelki łez.

- Przyszedłem...- zaczął Bożydar, mówiąc spokojnym tonem, ale chciał inaczej dobrać słowa.- Nie wiem czy to odpowiednia chwila, i raczej taka nie jest, ale..... Zostałem posłany przez króla. Ma on do was lub jednego z panów, prośbę.

Obydwaj się uśmiechnęli.

- Widzisz Lubodrogu? Trafiła ci się okazja zobaczyć mieszkańca zamku. On sam rozmawiał z królem- mówił staruszek siedzący na krześle, ścisząc głos.

- Nie wiem, czy mogę was o to pytać, ale...

- Pytaj, synu. Lubodrog ci nie odpowie, ale ja tak. Nazywam się Gościwuj- przedstawił się starzec.- A ty?

- Ja mam na imię Bożydar. A więc kontynuując, król ma do panów dwie prośby. Chodzi o sowę.- ciągnął posłaniec Zygmunta. Wiedział o Kaduku. Został trzecią osobą w królestwie, która dowiedziała się o magicznym kubku.- Pierwsze pytanie, dotyczy zaklęcia zmieniającego zwierzę w przedmiot. Co trzeba zrobić?

- Chodzi wam o Kaduka?- zapytał Gościwuj, chcąc się upewnić.

- Tak.

- Aaa, tego zaklęcia nigdy nie zapomnę. Ten czar był unikatowy- na wspomnienie staruszek się uśmiechnął.- Już ci mówię. Trzeba p olać sowę winem, wtedy na chwilę zatrzyma się w miejscu. Potem, należy ją oświecić światłem świecy lub promieniem słońca. To koniec.

Bożydar podczas mówienia instrukcji, pisał na papierze słowo w słowo co wypowiedział starzec.

- Dziękuję. A teraz druga prośba. Chodzi, jeżeli jest taka możliwość, o kupno nowych kubków. To znaczy sów. Cena, oczywiście, nie jest istotna.

- Synu, stworzyliśmy tylko jeden egzemplarz magicznego ptaka, jako prezent dla króla Zygmunta III Wazy.

- Czy możecie zrobić następnego?- zapytał Bożydar, lecz widząc umierającego



Lubodroga, poprawił się i zapytał.- Albo dać nam przepis?

- Niestety, to była działka Lubodroga. Nie znam się na robieniu rzeczy drewna. Po prostu nie. Przepraszam, jeśli nie pomogliśmy.

- Macie ważniejsze sprawy na głowie. Ta druga prośba była dodatkowa. Dziękuję za nieocenioną pomoc i życzę zdrowia- powiedział Bożydar.

Uściskał jeszcze rękę Gościwuja oraz lekko poklepał Lubodroga po ramieniu. Następnie wyszedł.

Gdy siedział już na koniu, krzyknął do siebie:

- Na udka pieczone! Przecież ta druga prośba była ważniejsza! No nic. Dobre i to.- odparł, poklepując swoje zwierzę po szyi.

Tymczasem w drewnianej chatce, Gościwuj ścisnął już martwą dłoń swojego przyjaciela-Lubodroga.

- Widzisz, bracie. Czasami najszczerze i niespodziewane chwile są wtedy, kiedy ty nie słyszysz i nie widzisz.

Zygmunt III Waza patrzył na kartki, które podał mu Bożydar. Napisał w nich instrukcję do zaklęcia zmieniającego sowę w kubek. Jednak z dobrą wiadomością, jaka była instrukcja, przyszła zła nowina, dotycząca braku nowych magicznych ptaków. Przed odesłaniem postańca, miał nadzieję iż mógłby mieć więcej zaczarowanych stworzeń- jednego lub dwóch dla siebie, a pozostałych dla obywateli Rzeczypospolitej.

Nagle, do okna zapukał Kaduk, wpatrując się w króla i czekając na pozwolenie wejścia do pokoju. W głębi duszy, ptak nie wiedział, czy pan się na niego obraził i czy wpuści go do sypialni. Przygotowywał się na taką ewentualność. Była to, jednak, zbyt duża ostrożność, ponieważ Zygmunt III Waza otworzył małe okienko.

- Dziękuję ci, królu- powiedział Kaduk, zlatując na ramię fotela.

- Za co? – zapytał Zygmunt III Waza.

- Nie wiedziałem, czy pogniewałeś się na mnie. Lecz teraz widzę, że wszystko jest dobrze.

- Gdzie byłeś?- spytał król, zmieniając temat.

- Przebywałem w Mogilanach. Ależ to urocza wieś! Pomagałem innym ludziom. Co prawda, miałem zamiar usłużyć tylko dwóm osobom albo rodzinom, ale tak się nakręciłem, że nie mogłem przestać i dopomogłem jeszcze sześciu kolejnym mieszkańcom. Piekarzowi, księdzu, lekarzowi oraz małej dziewczynce Tyrpułowej. Ile ona miała problemów....

Podczas, gdy Kaduk opisywał swoją wyprawę, król nalał do kielicha wino i spojrzał w słoneczne niebo. Później zerknął na instrukcję Bożydara. Na końcu podszedł do sowy, nadal trzymając kielich.

- Więc odniosłem wrażenie, że podróż ci się podobała.- odparł Zygmunt.



- I to jak.- powiedział Kaduk. - Wiesz, panie, że...

- Przepraszam- rzekł król, przerywając zwierzęciu.

- Za co....?

Złote pióra stały się mokre i powoli przestawały mieć lśniący kolor. Radosne oczy, powoli zmieniały się w czarne wypustki, niczym zmiana dnia w noc. Skrzydła znieruchomiały tak jak całe ciało. Z dzioba ptaka wydobyło się słabe pohukiwanie oraz niewyraźne słowo, łączone z wyrazów: „jak?” i „dlaczego?”. Oczywiście, król się domyślał, z jakiej przyczyny padają te słowa. Pierwsze, ponieważ wszystko co robił w ostatnich sekundach było (na razie) dla sowy niezrozumiałe. Drugie, gdyż ptak specjalnie nie powiedział o zaklęciu przywracającym. Teraz przed Zygmuntem III Wazą stał kubek. Odrażający, drewniany kubek. Król nie wiedział czy w tej postaci Kaduk słyszy, ale spróbował mu wyjaśnić, to co się stało.

- Pewnie sam się domyślisz, jak zmieniłem cię w kubek, lecz ułatwię ci sprawę i opowiem o zdobyciu zaklęcia- mówił Zygmunt III Waza.- Wysłałem mojego podwładnego, aby odszukał miejsce twoich narodzin. Spotkał tam Gościwuję, który wszystko mu powiedział i Lubodroga. Niestety, ten ostatni był u kresu sił. A więc, gdy sługa wrócił, podał mi instrukcję zmieniającą cię w dawną postać. A teraz, odpowiem dlaczego, wykonałem ten czar. Chciałem cię na własność. Naturalnie, starałem się patrzeć z szerszej perspektywy, ale Lubodrog nie produkował więcej magicznych stworzeń. Szkoda.

Król przerwał swą wypowiedź, wkładając sowę do wcześniej przygotowanej klatki.

- Potrzebuję cię- wyszeptał do przedmiotu król.-Kiedy cię mam moje życie jest sielanką. Mam wiele czasu na inne rzeczy, sprawy, które od lat przekładałem. Wiem, że nie lubisz być rzeczą, więc teraz przemienię cię znów w istotę żywą.- mówiąc to nalał do wnętrza kubka wino, które wcześniej, magicznym sposobem zniknęło.

Przedmiot się poruszył oraz przemienił się w sowę. Nic nie mówiła. Była odwrócona do Zygmunta III Wazy tyłem.

- Kaduku? Będziesz mi służył?

Cisza.

- Zmieniłeś się, królu. Nawet bardziej niż ja, gdy przeobrażam się w kubek- powiedział ptak.- Nie będę ci służył. Wiem, że mogłem się pozornie zgodzić. Ty byś otworzył klatkę, a ja wtedy mógłbym uciec. Ale sądzę, że później chciałbyś mnie ścigać, urządzić na mnie polowanie. I wtedy, twoja rządziła mnie, stałaby się obsesją. Nie chcę tego zrobić. Będę czekał dni, miesiące, nawet lata, abyś znów stał się tym królem, którym byłeś wcześniej.

Ponownie chwilowa cisza. Nagle, Zygmunt III Waza chwycił kielich i polał sowę kropelkami wina. Słońce jednym promieniem, oświeciło Kaduka, który kolejny raz zmienił się w kubek. Król wstał i poszedł w kierunku wyjścia.

- A było to takie dobre wino- odparł do siebie.

Przez wejście do sypialni króla, weszła postać ubrana w czarny płaszcz. Otworzyła klatkę, biorąc kubek w kształcie sowy, a zostawiając złote pierścienie i ozdobne szaty. Wyszła.

Tymczasem Bożydar czyścił , szczotką i specjalnym płynem swojego wierzchowca. Stajnia, w której się znajdował, była oddalona od zamku jedynie dwadzieścia metrów i z niej można było oglądać wrota prowadzące do ogromnej twierdzy. Gdy chwycił za nogę konia, kątem oka ujrzał biegnącą osobę, która trzymała coś w rękach. Postać nie zauważyła stojącego w drewnianej stajni, Bożydara. Królewski poślaniec postanowił podążyć za tajemniczą postacią, ukrywając się pod osłoną nocy.

„ Ewidentnie, coś knuje”- pomyślał Bożydar.

Nie wiedział czy od razu zatrzymać postać, czy skradać się za nią i zobaczyć co kryje. Odrzucił pierwszy pomysł, nie wiedząc czy podejrzany nie posiada broni, na przykład noża. Szedł, więc za tajemniczą osobą, aż do murowanego, szarego domu w środku miasta. Podejrzany zapukał do drzwi. Otworzyła mu starsza kobieta.

- Synku, co się stało? Nie zostałeś w zamku?

- Król pozwolił mi opuścić na chwilę twierdzę.

- Co to niesiesz?

- Nic ważnego. Mogę na chwilę wejść?

- Naturalnie! Chcesz coś do jedzenia?

- Poproszę. Jakby co będę w sypialni.

- Dobrze. Wejdz do środka.- powiedziała kobieta.

Staruszka i jej ( najwyraźniej) syn weszli do domu. Bożydar obserwował ich zza drzewa. Okrążył dom szukając okna do sypialni. Znalazł je wyjątkowo szybko. Do pokoju wtargnęła tajemnicza postać ze swoją zdobyczą. Zdjęła czarny kaptur.

- Na udka pieczone! Sławomir- szepnął Bożydar ze zdziwieniem w głosie. Nic dziwnego. Po nieinteligentym pomocniku króla, nie można było się wiele spodziewać.

Bożydar czasami spotykał się ze Sławomirem. Nie byli przyjaciółmi, ale jedynie znajomymi.

Posłaniec popatrzył teraz na przedmiot, niesiony przez podejrzanego. Był to kubek w kształcie sowy. Dziwne. Lecz dopiero po kilku minutach, Bożydar domyślił się co trzyma Sławomir. Był to Kaduk. Nagle Sławomir powiedział:

- Jak cię przemienić, niemądra sowo?! Nie ma żadnej instrukcji?!

- „, Jasne!- myślał Bożydar.- Sławomir chce zmienić kubek w Kaduka, aby tamten służył mu i podawał informację. Niewykluczone, że z takim pomocnikiem, który może wyjść z każdej opresji, zdrajca mógłby przejąć władzę nad Rzeczypospolitą!- posłaniec nie mógł sobie tego wyobrazić.

A przecież, Bożydar znał zaklęcie przemiany. Wiedział co trzeba zrobić. Zauważył szczęśliwie świecę stojącą na biurku obok łóżka w domu staruszki. Jeszcze jedynie musiał znaleźć wino. Nagle sobie przypomniał- w plecaku, który cały czas nosił, znajdowała się butelka z czerwonym napojem. Król, specjalnie mu ją podarował, z powodu dobrej pracy.

Posłaniec wyjął butelkę wina i czekał na odpowiedni moment. Teraz przyszła na to

szansa, gdyż matka Sławomira zawołała syna na kolację. Bożydar wszedł przez okno i szybko podbiegł do kubka w kształcie sowy. Pamiętając instrukcję, którą powierzyli mu Gościwuj i Lubodrog. Poślaniec postanowił zadziałać odwrotnie. Najpierw, zapalił świecę i polał drewniany przedmiot winem. Poczekał chwilę, ale nic się nie stało. Rozgniewany Bożydar zdmuchnął płomyk, stojąc z przegraną miną w blasku księżyca, które wpadało przez okno. Kubek w kształcie sowy był jeszcze nasiąknięty winem. I nagle przedmiot ten się poruszył. Rozległo się pohukiwanie. Poślaniec spojrzął w kierunku kubka. Lecz zamiast rzeczy, ujrzał żywą istotę- Kaduka.

- Zadziałało- wypowiedział Bożydar.

- Nieprawda- rzekł ptak.- Aby mnie ożywić potrzebowałeś jedynie wina i blasku księżyca.

- Rozumiem. Zapamiętam. A teraz muszę cię zabrać do królestwa. I to szybko- powiedział poślaniec.

- Tak, masz rację- zgodził się ptak.- Nie masz nic przeciwko, abym odleciał?

- Oczywiście, że nie. Leć!- zakrzyknął na koniec Bożydar.

Sowa, czym prędzej zerwała się do lotu, mówiąc przy okazji:

- Dziękuję, Bożydarze!

Poślaniec był oszołomiony, ale i – nie wiadomo dlaczego- szczęśliwy. Już miał się zbierać, gdy usłyszał za sobą głos:

- Bożydar! Ty zdrajco! To mój ptak!- wrzasnął Sławomir, rzucając się na niespodziewanego gościa.

- Ja jestem zdrajcą?! To ty okradłeś króla! Już nigdy nie zawitasz na Zamku Królewskim! Za żadne udka pieczone!- odparł Bożydar, unikając ataku doradcy króla.

Sławomir leżał przez chwilę na podłodze, lecz wstał szybko, wyjmując z małej pochwy u pasa- nóż.

- Poddaj się- rzekł.

- Powiedz mi tylko, dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego okradłeś samego króla?

Doradca zastanowił się czy odpowiedzieć.

- Byłem traktowany jako głupiec, niepotrzebny balast.- powiedział.- Gdybym miał sowę... wszystko by się zmieniło. Rządziłbym krajem! Byłbym najmądrzejszym człowiekiem na świecie! Rzeczypospolita Obojga Narodów byłaby moja!

Sławomir znów zaszarżował na królewskiego poślanca z nożem w ręku. Bożydar ponownie uniknął cięcia, przechodząc do ofensywy. Teraz on rzucił się na doradcę, dzięki czemu obaj stracili równowagę, kończąc na podłodze. Prawie od razu, Sławomir zamachnął się bronią na Bożydara, celując w jego klatkę piersiową. Cios jednak został sparowany przez poślanca, który trzymał rękę doradcy, nie pozwalając ją opuścić na swoje ciało. Leżeli tak dość długo. Nóż manewrował jak przeciągana lina- raz w jedną, raz w drugą stronę. Czasami któryś z nich wydobywał okrzyk zmęczenia lub gniewu. W końcu w głowie Bożydara pojawił się pomysł. Kopnął w nogi Sławomira, a następnie, gdy tamten się wywracał, szybkim ruchem potoczył się w bok. Później, prędko wstał i kopnął swoim butem rękę Sławomira, która trzymała broń. Bożydar złapał nóż i wycelował go w

kierunku doradcy. Tamten klęczał z uniesionymi do góry rękoma.

- Nie podchodź!- krzyknął poślaniec stanowczym tonem.- Wygrałem. Teraz zaprowadzę cię przed oblicze króla. On postanowi co z tobą zrobić.

W tym momencie, niespodziewanie weszła staruszka. Na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie.

- Co tu się dzieje?! Sławomirku, kim jest ten pan?

- To złodziej!

- Nieprawda, szanowna pani- zaproponował Bożydar.- Jestem królewskim pośłańcem. Pani syn jest zdrajcą! Mam obowiązek zaprowadzić go do zamku.

Staruszka stała roztrzęsiona. Nie wiedziała o co chodzi. Wyszła zakłopotana, nie zamykając drzwi. Ten moment stał się okazją ucieczki Sławomira. Szybko wstał i jak najprędzej pobiegł w stronę wyjścia, mijając stare meble i właścicielkę mieszkania. Za nim, ile w sił w nogach, podążył Bożydar. Poślaniec, gdy dogonił zdrajcę, rzucił się na niego i przytrzymał jego ręce za plecami. Szamotanie się i gniew Sławomira utrudniały pojmanie, ale nareszcie udało się uspokoić doradcę, przyciskając do jego szyi ostrze noża.

- A niech cię!- krzyczał zdrajca.

Reszta drogi do zamku, ciągnęła się wrzaskami i nagłymi ruchami Sławomira, ale w końcu mężczyźni dotarli do jego bram.

Kaduk leciał na tle gwieździstego nieba. Na górze świecił księżyc w pełni. Wieczór wydawał się miły i spokojny. Byłby taki, gdyby nie zachowanie Sławomira i poniekąd Zygmunta III Wazy.

Ogromne oczy magicznego ptaka wypatrywały w ciemnościach zarysu zamku. Nie było to trudne, ponieważ zamek jak słońce nad innymi gwiazdami, górowało nad miastem. W twierdzy widać było jeszcze niezagaszone światła. Kaduk szybko poleciał w kierunku jednego z nich.

Usiadł na parapecie. Okno było otwarte jakby król czekał na niego. Właśnie miał zamiar podlecieć do klatki, gdy do sali wszedł Zygmunt III Waza. Kaduk został na parapecie wpatrując się w swojego pana.

Król zobaczył, że sowa zniknęła z jego klatki. Nie wyglądał, aby się tym bardzo przejął. Powiedział tylko:

- To sprytne zwierzę. Wiedziałem, że ucieknie.

Następnie usiadł na fotelu. Zamknął oczy. Rzekł:

- Kaduk miał rację. Muszę sam zająć się moim królestwem. To JA jestem królem! Nikt inny!

Odetchnął. Otworzył szufladę, w której znajdowały się jego prywatne przedmioty i zapiski. Zerknął na papiery. Większość dotyczyła gospodarki Rzeczypospolitej i planów bitwy. Ale jedna kartka była inna. Zygmunt III Waza wziął zapis i obrzucił go swoim czujnym wzrokiem. Autorem kartki był Kaduk. Treść dotyczyła rzeczy i spraw jakie król powinien zrobić jak na przykład: zawarcie traktatu pokojowego z Turcją. Na koniec

magiczny ptak życzył zdrowia jego rodzinie ( szczególne życzenia były dedykowane Władysławowi Wazie- synowi Zygmunta III Wazy. Król często opowiadał potomkowi o sobie, chociaż tamten go nie widział, to bardzo lubił słuchać o zaczarowanym zwierzęciu). Na odwrocie strony znajdowało się jeszcze jedno, dodatkowe zdanie i podpis:

Król jest tylko jeden, a jesteś nim Ty!

Twój przyjaciel i doradca

Kaduk- magiczna sowa

Sowie, która siedziała na parapecie zakręciła się łezka w oku. Jednak po chwili odleciała. Pofrunęła, myśląc, że lepiej będzie, kiedy opuści króla. Usiadła jeszcze raz na fragmencie bramy zamku, do której kierował się Bożydar wraz ze Sławomirem. Kaduk rzekł do tego pierwszego:

- Nie było okazji, abym ci stosownie podziękował!- zawołał do posłańca.
- Nie ma za co-odparł tamten.- Nie idziesz do króla?
- Nie. Lepiej będzie, kiedy go w końcu zostawię. Mam jeszcze do ciebie małą prośbę. Chciałbym, abyś wypuścił Sławomira na wolność.

Bożydar nie zrozumiał.

- Mam go wypuścić? Od tak?
- Naturalnie. Nie chcę, aby król dowiedział się, że zostałem porwany.
- A co ze zbrodnią Sławomira? Przecież nie można go zostawić bez żadnej kary!
- O to się nie obawiaj. Zdrajca już jutro, będzie za kratami.
- Więc co? Mam go wypuścić?-upewnił się Bożydar, nie bardzo wierząc ptakowi.
- Jeśli ci to nie robi różnicy, aby w więzieniu pojawił się trochę później.
- Nie robi- powiedział posłaniec, lekko z zaciśniętymi zębami, puszczając Sławomira. Tamten jak najszybciej uciekł, a na jego twarzy pokazał się szydrczy uśmiech.
- Jeszcze raz ci bardzo dziękuję!

Kaduk poderwał się do lotu. Przed nim była jeszcze jedna misja do spełnienia. Omijając strażę, poszybował do królewskiego skarbcza. Zabrał stamtąd drogocenny naszyjnik wytłaczany błyszczącymi brylantami. Rozpostarł skrzydła i poleciał w stronę domu Sławomira. Kiedy opuścił mieszkanie doradcy, skierował się do rodzinnego domu, gdzie miał nadzieję zobaczyć swoich stwórców -Lubodroga i Gościwuja. A potem zadecyduje co dalej.

I to jest dopiero początek historii Kaduka. Lecz, aby was nie zanudzać całym, powolnym życiem magicznego ptaka, zakończę tą opowieść, opisując legendy i historie osób, które poznały Kaduka.

Mikołaj Borek wybudował ogromny kościół w 1604 r. Doradca właściciela miejscowości- Józef Robert Milan, który był opiekunem drewnianego kościółka, został mianowany na kościelny nowo wybudowanej ogromnej świątyni.

Gościwuj założył sklep z zabawkami z drewna dla dzieci. Kiedy zaczarowany ptak wrócił do domu, staruszek wysłuchał historii sowy i orzekł, że jego dom zawsze będzie domem ptaka.

Bożydar został mianowany na dowódcę królewskich posłańców. Wyznaczał im co mają zrobić i uczył ich swojego zawodu.

Sławomir został osadzony w więzieniu za kradzież złota z królewskiego skarbcza. Król nigdy nie dowiedział się o jego przewinieniu względem Kaduka.

Zygmunt III Waza okazał się wspaniałym władcą. Zmarł 30 kwietnia w 1632 r. w Warszawie. Niektórzy mówili, że wybuchła mu głowa od pomysłów, lecz w rzeczywistości przyczyną śmierci był udar mózgu. Zygmunt III Waza zawsze będzie się wpisywał w poczet królów Polski.

Na cześć Kaduka, wizerunek sowy utożsamiany jest z symbolem mądrości.

I pamiętajcie:

Król jest tylko jeden, a jesteś nim Ty!

Twój przyjaciel i doradca  
Kaduk- magiczna sowa

**Koniec**

